

*"Jak uniknąć oszustwa ubezpieczycieli?*

*W Polsce co roku zdarza się ok. 60 tys. kolizji i wypadków. Ich uczestnicy trafiają do firm ubezpieczeniowych po odszkodowaniu. I tu zaczyna się problem. Firmy ubezpieczeniowe zwykle zakładają, że ich klienci są potencjalnymi oszustami.*

*To gra w policjantów i złodziei, przy czym ubezpieczyciel jest jednocześnie stroną i wydaje orzeczenie. Ma też świadomość, że niewielu pokrzywdzonych pójdzie do sądu. Sprawy ciągną się latami, a firmy ubezpieczeniowe do perfekcji doprowadziły system ich przewlekania."*

*Fragment artykułu Małgorzaty Kozerańskiej z ["Gazety Wyborczej"](#)*

Kiedy po latach sprawcy zostali zatrzymani, ubezpieczyciela nie było stać na słowo "przepraszam" za dwa lata upokorzeń i udręki. Ale zacznijmy od początku ...

Wtorek, 15 lipca 2008 r., ta data pozostanie do końca życia w mej pamięci. Dzień radości i satysfakcji, a jednocześnie początek nieprawdopodobnych perypetii i dramatycznych sytuacji. Tego dnia wyruszyłem, wraz z żoną, z Katowic do miejscowości Iserlohn w Niemczech, gdzie, przy ulicy Im Langen Busch 23, znajduje się komis samochodowy. Wcześniej, przez Internet (<http://home.mobile.de/BUCHS-GMBH>), znalazłem tam ofertę sprzedaży używanego BMW X5. Żona, chociaż w zaawansowanej ciąży zdecydowała się ze mną pojechać, ponieważ bardzo mało przebywamy ze sobą, a to z tego powodu, że prowadzę małą firmę za granicą i bardzo rzadko bywam w domu. Żona w tym czasie prowadziła firmę usługową w kraju i nasza wspólna praca miała właśnie zaowocować zakupem, co prawda używanego, ale luksusowego samochodu. Teraz radzę czytać uważnie, bo to co robiliśmy od chwili przekroczenia progu autosalonu było, i jest nadal, przedmiotem wnikliwych badań pracowników PZU S.A., którzy dodatkowo zatrudnili specjalną firmę z Warszawy do weryfikacji dokumentów ubezpieczeniowych, biegłego z zakresu elektroniki, policję, prokuraturę, sąd oraz swój zespół prawników. Po drugiej stronie stałem ja, samotny JM, jak szeryf Will Kane w filmie "W samo południe". Na tym podobieństwa co do filmu kończą się, bo w końcu dostałem solidne wsparcie, przez co siły nieco się wyrównały.

Ale do rzeczy. Jak to przy zakupie samochodu w komisie, zaczęto "produkować" dokumenty, niestety - co nikogo nie powinno dziwić - w języku niemieckim. Wyjaśnię, że władam językiem niemieckim na poziomie dziecka z przedszkola, stąd zrozumienie tych dokumentów stanowiło dla mnie prawdziwe wyzwanie. Z pewnością rozpoznałem tam nasze nazwiska, jako kupujących i kwotę 41.200 €, jaką zapłaciliśmy za zakupiony pojazd. Nie był to pierwszy samochód jaki sprzedała ta firma, dlatego nie miałem żadnych powodów wątpić, iż jakiegoś dokumentu może zabraknąć. Właściciel autokomisu był na tyle uprzejmy, że oddelegował do

pomocy jednego pracownika, który pojechał ze mną do niemieckiego odpowiednika naszego Wydziału Komunikacji, gdzie pojazd został przerejestrowany na mnie oraz ubezpieczony na czas podróży do Polski. Przy odbiorze samochodu dostałem jeden komplet kluczyków czym nie byłem zachwycony, ale na moje pytania, których nie zrozumiał sprzedawca, otrzymałem odpowiedzi, których nie rozumiałem ja. Po przyjeździe do Katowic, zleciłem specjalistycznej firmie załatwienie formalności podatkowych i celnych. Po tych formalnościach, 19.07.2008 r. ubezpieczyłem samochód OC, NW i AC w Agencji Ubezpieczeniowej PZU S.A. w Sosnowcu, na okres od 19.07.2008 do 18.07.2009 r., na sumę 159.100, - zł. Wartość pojazdu ustalił ubezpieczyciel na podstawie bazy, którą standardowo wykorzystywał w takich przypadkach. Wartość rynkowa tych pojazdów w Polsce była co prawda wyższa, ale machnąłem na to ręką. We wniosku o ubezpieczenie odnotowano, iż dysponuję jedynie jednym kompletem kluczy.

28 lipca 2008 r. , ku naszemu miłemu zaskoczeniu, otrzymaliśmy pocztą od sprzedawcy z Niemiec drugi komplet kluczyków, łącznie z plastikowym kluczykiem serwisowym. Solidna firma.

Ze wszystkimi wymaganymi dokumentami, w tym z dokumentami przetłumaczonymi przez biegłego tłumacza, zgłosiłem się do Wydziału Komunikacji w Katowicach, gdzie 05.08.2008 r., bez problemu, pojazd został zarejestrowany. Otrzymałem tymczasowy dowód rejestracyjny i krajowe tablice rejestracyjne. Jak widać wszystko poszło gładko. Radości było przy tym co niemiara. Sielanka miała się jednak wkrótce skończyć. Okazało się, że samochód zwraca na siebie uwagę, połowa naszego osiedla przyglądała się z ciekawością, co z tego wyniknie. Byłem ostrożny, samochód stał w nocy w murowanym garażu z włączonym systemem alarmowym, drzwi założyłem stalowe, zabezpieczyłem stalową sztabą zamykaną na specjalną śrubę. Zabezpieczenia nie do pokonania. Uspokojony taką oceną wyjechałem z kraju, zarabiać pieniądze na utrzymanie rodziny. Stało się, 16 sierpnia 2008 r. rano sąsiad powiadomił żonę, że mieliśmy włamanie do garażu. I tu zaczyna się nasza historia, która nie ma końca, ale o tym w następnym rozdziale, pt. "Zgłoś szkodę niezwłocznie, ale czy zawsze jest to możliwe?"

*Korzystając z okazji chciałbym podziękować wszystkim naszym znajomym i przyjaciołom, którzy dodawali nam otuchy i wspierają nas nadal w walce z przeważającymi siłami "przeciwnika", a w szczególności zespołowi "Venio", który na zawołanie daje nam, nie dające się przecenić, wsparcie logistyczne, naszemu pełnomocnikowi, mec. radcy prawnemu, Panu Wojciechowi Sojce oraz aplikantce adwokatki, Pani Annie Boderze, dla której widzimy świetlaną przyszłość, bowiem tak profesjonalne podejście do problemu można jedynie znaleźć w trailerach prawniczych Johna Grishama. Nie znajdujemy słów uznania dla zaangażowania i stanowiska jakie zajął w naszej sprawie Rzecznik Ubezpieczonych, Pani Halina Olędzka i jej zespół.*

*Dziękuję mojej wspaniałej żonie, która po urodzeniu naszego synka była narażona na dodatkowy stres, i która tak dzielnie poradziła sobie ze wszystkimi dodatkowymi problemami i obowiązkami jakie na nią spadły.*

JM